DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 2.] SOBOTA 23. STYCZNIA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.)
[Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Uwagi w sprawie zawiązania w Sejmie organizacyi posłów polskich z Rusi Czerwonej.

Wystąpienie *Przeglądu Polskiego* przeciw połączeniu w jednym Klubie konserwatywnym przedstawicieli stronnnictwa „Prawicy narodowej“ i przedstawicieli polskich ziemian na Rusi Czerwonej, równoczenie fakt, który uwydatnił ostatni zjazd posłów demokratycznych w Krakowie (odbyty d. 10. stycznia), że niemożliwe jest połączenie w jednej organizacyi, t. zw. demokratów krakowskich i demokratów narodowych, reprezentujących przeważnie sfery Galicyi wschodniej, skłaniają do tego, aby już teraz, gdy jeszcze długi przeciąg czasu oddziela nas od chwili zwołania najbliższego Sejmu, rozglądnąć się i zastanowić, jakie mogą być nowe hasła, które znów skupią rozbite i rozprószone siły,—jakie nowe ugrupowanie stronnictw i posłów w Sejmie może najlepiej odpowiedzieć wymaganiom, które stawia przed nami obecny stan sprawy narodowej w Galicyi.

Sprawą, której znaczenie wysuwa się od dłuższego czasu na plan pierwszy w całokształcie spraw krajowych jest t. zw. sprawa ruska. Wymaga ona dziś ciągłej inicyatywy ustawodawczej, ciągłego czuwania nad oddziaływaniem ustaw projektowanych, nieustannej pracy nad gromadzeniem i opracowywaniem potrzebnego do jej załatwiania materyału faktycznego.

Kto dziś w Sejmie ma i może podjąć tę inicyatywę i spełniać te prace?

Nie Koło sejmowe, które daje tylko naczelne dyrektywy. Nie poszczególne stronnictwa polityczne, których wzajemne stosunki tak się zazwyczaj układają, że brak im autorytetu do podejmowania przed pełnym Sejmem akcyi ogólno-narodowej. Nie poszczególni posłowie.

Potrzeba w Sejmie jakiegoś ciała nowego, któreby wzięło na siebie to wielkie zadanie.

Organizacya posłów polskich z Rusi Czerwonej, któraby łączyła do pracy nad sprawą ruską wszystkich posłów polskich bez względu do jakich stronnictw należą w Sejmie i w kraju byłaby ciałem najodpowiedniejszem.

Organizacya taka stanęłaby na straży zasady, że sprawa ruska, poszczególne sporne punkty istotę jej stanowiące, powinny być rozstrzygane w kraju, w Sejmie.

Jest to zasadniczy postulat polityki narodowej, który dotąd nie jest przestrzegany.

Dotąd najważniejsze decyzye w tej sprawie zapadają w Wiedniu, poza możnością oddziaływania, a nieraz i poza świadomością społeczeństwa polskiego, zależne od przypadkowego układu sił w parlamencie wiedeńskim i stanowiska rządu centralnego.

Rząd centralny zażegnywa niebezpieczeństwo obstrukcyi ruskiej w parlamencie, kupując głosy ruskie wekslami płatnymi w Galicyi z kapitału narodowego polskiego.

Dla centralistów niemieckich w Wiedniu obojętną jest rzeczą, kto będzie rządził, kto przeważający na sprawy publiczne wpływ wywierał w Galicyi wschodniej, żywioł polski, czy rusko-ukraiński; może nawet wielokrotnie im się wydawać, że byłoby dla nich rzeczą pożyteczniejszą poprzeć raczej żywioł drugi, niż pierwszy, gdyż tą częścią kraju chcieliby rządzić tak, jak rządzą sąsiednią Bukowiną i formułki, które tam dla interesów wiedeńsko-niemieckich tak znakomite wydały rezultaty przenieść na grunt naszego kraju. Dlatego każde oddziaływanie centralizmu wiedeńskiego odbija się w pierwszej linii na Galicyi wschodniej wprowadzając tu zamęt stosunków, rozpętanie najgorszych instynktów, wznowienie kierunku, który w szacie niby narodowej (ukraińskiej) realizuje cele, dążenia i apetyty biurokratów wiedeńskich. Biurokraci ci stosują w naszym kraju ten prosty niemal elementarny środek każdej polityki, aby pozwolić mówić i robić przez innych rzeczy, któreby było nieprzyjemne mówić lub robić samemu. Dzięki temu dyplomatycznemu środkowi został już usunięty groźny z powodu swych wpływów wróg centralizmu ś. p. hr. Potocki, dzięki temu podniesione było w samym kraju żądanie, aby „celem wprowadzenia sprawiedliwości do kraju“, następcą zamordowanego został jaki „bezstronny urzędnik niemiecki z Wiednia“, dzięki temu rząd centralny jest co chwila wzywany, by „ukrócił samowolę“ urzędników polskich, ma ciągle sposobność burzyć prawa języka polskiego, wywalczone niegdyś na centralistach wiedeńskich, osłabiać stanowisko wszechnicy polskiej we Lwowie, tamować normalny bieg studyów i naukowy rozwój młodzieży polskiej, która zamiast poświęcać czas kształceniu się i pracy naukowej musi stać ciągle niejako w pogotowiu wojennem na straży prawa i honoru Uniwersytetu.

Rozszerzenie praw naszego kraju, ukrócenie samowoli biurokracyi wiedeńskiej, to sprawy, których znaczenie jest tak oczywiste, dla wszystkich politycznie myślących jednostek w Gali-

cyi wschodniej, że wobec nich muszą zniknąć sztuczne i czysto teoretyczne różnice w odcieniach bardziej konserwatywnych lub bardziej demokratycznych, że zgoda zupełna na ten jeden punkt, który jest zarazem koniecznym warunkiem naszego tutaj bytu, może stać się podstawą organizacyi posłów z Rusi czerwonej.

Przedstawiciele rządu w kraju, c. k. Namiestnicy uzurpują sobie prawo prowadzenia polityki osobistej w kwestyi ruskiej, a prawem staje się to, co ukartowano na tajnych konwentyklach, przez szczupłe grono osób z c. k. Namiestnikiem na czele.

Zasada ciągłości i konsekwencyi politycznej jest w ten sposób zniweczona. Polityka polska w sprawie ruskiej zamiast się rozwijać linią prostą, jasną, zmienia się wciąż, krzywi, załamuje, zależnie od woli i doktryny jednostek. Sejmowi krajowemu, a za nim opinii w kraju odebrana jest wprost możność decydowania o najważniejszej ze spraw publicznych.

Społeczność polska nie odczuwała szkodliwości tego stanu rzeczy, póki u steru rządów krajowych stał człowiek niezależny od rządu centralnego i zobowiązań partyjnych, niezależny przez moc swego charakteru, jasność umysłu, potężne stanowisko społeczne.

Boleśnie ją odczuje, gdy inny namiestnik zalet tych posiadać nie będzie. Gdy będzie nim biurokrata, zależny od Wiednia, nie mający siły, by oprzeć się jego natchnieniom i wskazówkom; albo człowiek, zawisły od swej partyi i spłacający jej zobowiązania wobec innych partyi koncesyami, niedającemi się przeprowadzić bez naruszenia najistotniejszych interesów narodowych; albo doktryner, który uważać będzie za punkt honoru osobistego, by rozwiązać sprawę ruską, — zadanie, któremu nie podołał żaden z jego poprzedników — i aby ten cel osiągnąć nie cofnie się przed żadnym krokiem, choćby najryzykowniejszym, narazi na szwank sprawę narodową.

Takiej polityce osobistej kres położy, do fatalnych jej następstw nie dopuści jedynie samoistna, niezależna organizacya sejmowa, która w ręce swoje ujmie ster polityki polskiej w sprawie ruskiej i poprowadzi ją pewnym, doświadczeniem utartym torem; będzie miała dość siły, by usunąć tych, co ważyć się będą prowadzić politykę osobistą wbrew opinii i woli kraju.

Cała polityka ukraińców zmierza do tego, wszystkie środki ich walki mają to na celu, by zastraszyć nas, by wzbudzić w nas przekonanie o swej sile i przez to zmusić nas do paktowania z nimi i okupywania się im ustępstwami.

I cel ten osiągają.

W społeczeństwie polskiem powstaje nastrój zdenerwowania, niezdrowe pragnienie rozwiązania sprawy ruskiej za wszelką cenę.

Ten nastrój szkodliwy zniweczyć może tylko fakt powstania odrębnej, silnej organizacyi poselskiej, która zdemaskuje cele polityki ukraińskiej, nie da się zastraszyć pogróżkami i złowróżbnemi przepowiedniami; niezłomnie domagać się będzie i wymoże od rządu krajowego i centralnego, by utrzymywał ład i porządek publiczny, by nie czynił przedmiotem targu politycznego obowiązku każdego obywatela państwa, iż w działaniu politycznem ma przestrzegać granic prawa.

I znowu jest podjęta mimo bogate doświadczenie z przeszłości akcya „ugodowa“ w stosunku do Rusinów, a właściwie w stosunku do radykalnego ich odłamu, do Ukraińców.

Treść istotna tej nowej „ugody“ to szereg nowych ustępstw i zrzeczeń z praw naszych i ze stanu naszego posiadania, to dalsze cofnięcie się z odwiecznych naszych pozycyi bez otrzymania w zamian czegokolwiekbądź.

Na rachunek „ugody“ już się czynią ustępstwa: na polu praktyki administracyjnej, w sprawie obsadzenia ważnych sposterunków publicznych. Toleruje się bezprawia, budzi się niezdrowe apetyty.

Następstwem niewątpliwem „ugody“: wzmożenie się wśród ogółu ruskiego radykalno-rewolucyjnego ruchu.

Ci, co dzisiaj obiecują okiełznąć go, byleby zadośćuczyniono ich żądaniom, jutro, pod pierwszym lepszym pretekstem rzekomo wyrządzonej krzywdy, wypowiedzą „ugodę“ i z podwójną siłą rzucą się do najskrajniejszej agitacyi, aby sięgnąć po nasze zdobycze.

Bo nasza polityka „ugodowa“ uczy ich, że tą tylko drogą wymusza się od nas koncesye.

Od ugody do ugody wyzuci będziemy z tej części kraju.

By okupić spokój dnia dzisiejszego zaprzepaścimy całą naszą przyszłość.

Samoistna sejmowa organizacya polska położy veto bezwzględne takim „ugodom“; nie pozwoli stosować u nas bezmyślnie wzorów zaczerpniętych z obcych nam stosunków czesko-niemieckich.

Ugruntuje zasadę, iż realnej i istotnej ugody nie zawiera się w górze, przy zielonym stole, między tymi, czy innymi czynnikami, chwilowo wyniesionymi na powierzchnię życia politycznego, wolą Wiednia, czy falą demagogii, lecz przeprowadza się stopniowo i powoli w dole, w masach ludowych rękoma prawych przedstawicieli narodu.

I organizacya taka podejmie inicyatywę ustawodawczą — i to będzie najgłówniejszem jej zadaniem — w kierunku przygotowania warunków takiej istotnej, trwałej ugody.

Sejm ma do rozwiązania szereg spraw politycznych pierwszej wagi. Że będą wymienione tylko:

1) Reforma sejmowej ordynacyi wyborczej, która dziś przedstawiona jest w jedynej formie ryzykownego dla interesów polskich na Rusi projektu stronnictwa demokratyczno-narodowego.

2) Reforma ustawodawstwa gminnego; sprawa utworzenia gminy zbiorowej, połączenia gminy wiejskiej z obszarem dworskim.

3) Sprawa utworzenia powszechnej, zawodowej organizacyi rolniczej.

4) Reforma ustawodawstwa szkolnego w kierunku zabezpieczenia mniejszościom polskim narodowej szkoły ludowej.

Każda z tych spraw sięga w głąb stosunków polsko-ruskich. Od sposobu rozwiązania każdej z nich zależy albo ugruntowanie naszej przyszłości na Rusi czerwonej, albo zniweczenie naszego bytu narodowego na tej ziemi.

Posłowie polscy tutaj wybrani, mający znajomość stosunków odrębnych tej części kraju,

tylko zorganizowani w samoistny klub, będą mieli dość siły, by nie dopuścić do niebezpiecznych eksperymentów w dziedzinach tak ważnych, a natomiast przeprowadzić własną myśl ustawodawczą, opartą na materyale faktycznym, odpowiednio zgromadzonym i opracowanym.

Wprowadzenie w życie organizacyi zawodowej rolniczej ma być podobno jednym z punktów ugody pomiędzy stronnictwem Prawicy narodowej, a Ludowem, ugody zawartej na gruncie stosunków zachodnio-galicyjskich.

Posłowie polscy na Rusi czerwonej wybrani, tylko zorganizowani w niezależną, silną organizacyę mogą przeszkodzić, by sprawa ta nie została przeforsowana w Sejmie w takiej formie, która niepowetowaną wyrządzić może szkodę rolnikom polskim na Rusi.

A forma ta przesądza zarazem do pewnego stopnia o losach reformy sejmowej ordynacyi wyborczej.

Tak w tej sprawie jak w każdej innej, posłowie polscy wschód kraju reprezentujący nie będą mogli prowadzić samoistnej polityki, jakiej wymaga odrębność stosunków na Rusi czerwonej, ważność chwili, rozmiary niebezpieczeństwa, jeżeli rozproszą się po małych bezsilnych klubach, albo rozpłyną się w jednej ogólnej organizacyi konserwatywnej, czy demokratycznej, by stać się ślepymi narzędziami w rękach szczupłej grupy ludzi rozporządzających władzą. * * *

Polska i Europa*).

Z punktu widzenia międzynarodowego sprawa polska przedstawia się pod dwiema odrębnemi postaciami: pod podstacią dążeń najwyższych i stałych i pod postacią praktycznej aktualności.

Jakiż mógłby być cel najwyższy polityki polskiej, jeżeli nie odzyskanie niezawisłości narodowej, któraby połączyła w wolności trzy części Polski przydzielone przez trzy podziały z r. 1772, 1793 i 1795 do Rosyi, do Prus i do Austryi. Chociaż powstania (z r. 1794, 1830, 1863) okazały się bezskuteczne, zawsze ten sam ideał prowadzi pokolenie obecne w dziele pokojowego odrodzenia, powolnego i pracowitego skupiania sił. Czyż ta dążność niezniszczalna potrzebuje usprawiedliwienia? Czyż jest rzeczą możliwą, by naród, który ma cywilizacyę narodową tysiącletnią zapomniał o swej przeszłości i zdusił teraźniejszość, zakrywając istnienie 20 milionów mieszkańców, którzy czują się wbrew podziałom głęboko zjednoczeni, którzy nie staną się nigdy ani Rosyanami ani Germanami i którzy mają prawo do tego samego stopnia niezawisłości, co inne narody. Ażeby porzucić i wyprzeć się swych prawdziwych dążności, Polacy musieliby przytłumić w sobie godność ludzką. Jeżeli zatem znachodzą się mężowie stanu, którzy powtarzają ciągle Polakom ten zarzut: „nie chcecie przyznać tego, ale dążycie do niezawisłości Polski“, byłoby rzeczą zbyteczną nadmiernie nastawać na tę przenikliwość kanclerzy cesarstwa: oburzenie ich wyda się uczciwem tylko tym, którzy tego potrzebują.

Lecz w tej chwili, w praktycznej aktualności polityki międzynarodowej naszych dni, czy kwestya polska może stanowić czynnik, mający jakieś znaczenie?

Oto co do tej kwestyi fakt godny uwagi; istnieje, właśnie w chwili obecnej uderzająca zgoda między dążnościami politycznemi polskiemi a zasadniczemi kombinacyami dyplomacyi europejskiej.

Osią obecnej sytuacyi międzynarodowej jest porozumienie francusko-angielskie, powstałe z potrzeby zrównoważenia hegemonii niemieckiej w Europie od r. 1870. Anglia i Francya, które rywalizują z Niemcami na całej długości morza Śródziemnego, w Hiszpanii, we Włoszech, na Półwyspie Bałkańskim, muszą skierować swój główny wysiłek na Austryę i Rosyę, dwie dalsze potęgi najpoważniejsze w Europie i sąsiadujące z Niemcami: mają cały swój interes w tem, by Austrya nie była prostą dobudówką Niemiec; muszą czuwać, by w Rosyi alians francusko-rosyjski, przekształcony obecnie w porozumienie angielsko-francusko-rosyjskie miało więcej istotnego wpływu, aniżeli nici podziemne, które wiążą Rosyę z Niemcami.

Polacy za swej strony są z natury skłonni uzależniać swe stanowisko wobec każdego z trzech państw, do których są przyłączeni, oraz swe dążności w polityce międzynarodowej od sposobu, w jaki są tam rządzeni i od poważania, którem okrywa się tam ich uczucia narodowe, ich język, ich własności, ich autonomiczną administracyę. Otóż metody nie wszędzie są jednakie: Prusy sądzą, że można zmusić naród do porzucenia narodowości i zabierają się do tego przez ucisk najgwałtowniejszy, jaki kiedykolwiek widziała historya; Austrya doszła od 40 lat do przekonania, że lepiej pogodzić się z ludami przyłączonymi, szanując ich dążenia narodowościowe; w Rosyi, gdzie obficie nadużyto metody gwałtownej i gdzie dalej ją stosują bez żadnego złagodzenia, daje się spostrzegać, że niektórzy politycy zaczynają się zastanawiać nad bezskutecznością ucisku, namyślać się, wahać się. Oryentacya polityczna, która z tego wynika dla Polaków, jest następująca: zwalczać na każdym terenie Prusy i przyczyniać się do unicestwienia hegemonii niemieckiej, ażeby osłabić wpływ pruski w Austryi i w Rosyi, gdzie wzmacnia on system rusyfikacyjny, przeciw któremu Polacy nie przestaną bez znużenia walczyć.

Nie są to już same tylko idee bez znaczenia praktycznego: Polacy rozpoczęli w miarę możności działalność w tym duchu.

W Austryi wysiłek ich jest skierowany przeciw trójprzymierzu Austro-Węgier z Niemcami. Politycy polscy zaangażowali się jak najsilniej w walkę przeciw temu sojuszowi od chwili, kiedy prawo wywłaszczenia zostało uchwalone przez sejm pruski (koniec listop. 1907—stycz. 1908). Od tej daty delegacye austryackie dla spraw zagranicznych, które jedynie mogą się zajmować polityką zewnętrzną zasiadały dwa razy, w styczniu i lutym 1908 i w pa-

---

*) Artykuł p. Kazimierza Woźnickiego, zamieszczony w piśmie *Les Pages Modernes* w zeszycie poświęconym sprawie polskiej (por. *Rzeczpospolita* Nr. I, str. 11).

ździerniku 1908. Stanowisko Polaków objawiło się tam w sposób stanowczy. W przemówieniach swych delegaci polscy: p. Głąbiński, prezes Koła polskiego (mowa z 30. stycznia i z 10. października), hr. Dzieduszycki były minister (mowa z 11. lutego i 28. października), p. Kozłowski (mowa z 28. października), oświadczyli, że „nie chcą zmieniać polityki zewnętrznej państwa z dnia na dzień“, widzą jednak konieczność nowej oryentacyi: „jesteśmy przeciwnikami przymierza z Niemcami“, „pragniemy porozumienia z mocarstwami zachodniemi, Anglią i Francyą i dobrych stosunków z Rosyą“. Wystarczy przypomnieć sobie tradycye polityki polskiej w Austryi, jej nadzwyczajną ostrożność, jej stosunki z dworem i z rządem, ażeby mieć pewność, że skoro politycy polscy angażują się tak na seryo na tej drodze, to dlatego, że dalecy od tego, by uprawiać politykę pustych deklaracyi, dążą do rezultatów konkretnych i ściśle określonych. Te rezultaty mogą być nie bardzo odległe. Najpierw z tego powodu, że wiele brakuje do tego, by przymierze z Niemcami było zupełnie silnie ugruntowane w opinii publicznej austryackiej i węgierskiej: wszystkie ludy niemieckie monarchii t. zn. znaczna większość chciałaby się go pozbyć, a znacznej części Niemców niewiele na niem zależy. Następnie dlatego, że zwalczać przymierze z Niemcami, to znaczy służyć interesom Austro-Węgier, bronić ich całości a nawet ich przyszłości. Nie jest to tajemnicą, że największe niebezpieczeństwo, jakie zagraża monarchii Habsburgów, leży w ideach pangermańskich, które mają swe źródło w Berlinie i dążą do zjednoczenia krajów austryackich, zwłaszcza krajów o ludności niemieckiej z państwem Hohenzollernów, którego ambicye sięgają aż do Adryatyku. Przeciwnie Polacy, podobnie jak inne ludy austro-węgierskie nie mogą zapomnieć, że znalazły w jedynej Austryi od 40 lat przytułek dla swego rozwoju narodowego i spodziewają się osiągnąć w niej pełną autonomię, żyjąc w dobrem porozumieniu nie tylko ze Słowianami, lecz także ze znaczną większością Niemców austryackich, którzy dzięki swym przekonaniom katolickim i liberalnym brzydzą się nietolerancyą i despotyzmem pruskim i których rola znaczna w monarchii winna być poważana; pragną oni równocześnie, żeby ta monarchia była silna i niezawisła. Otóż jak długo Austro-Węgry pozostaną związane z Niemcami, będą doznawać ich hegemonni i znajdą się kiedyś na ich łasce i niełasce. Zbliżając się do porozumienia angielsko-francuskiego, Austrya znajdzie tam przyjaciół, którzy będą mieli swój interes w tem by ją widzieć wyzwoloną z wpływu niemieckiego i którzy będą się mogli szczerze cieszyć z jej siły i jej pomyślności.

W Rosyi Polacy witają z radością wszystko co dąży do tego, by nadać realne znaczenie porozumieniu angielsko-francusko-rosyjskiemu i osłabić węzły łączące Petersburg z Berlinem. Jest to zjawisko polityczne jedno z najbardziej interesujących, te związki rosyjsko-niemieckie. Jest w istocie rzeczą pewną, że Niemcy nienajlepsze mają intencye wobec swego sąsiada rosyjskiego, którego terenów pożądają dla swej ludności nadmiernej, tak, że kolonizacya niemiecka za granicą staje się niepokojącą. Niemniej rady Niemiec znajdują zwykle gorące przyjęcie w Petersburgu i w Carskiem Siole. Dlaczego? Dlatego że tam myślą, iż w dniu, kiedy obecny system rządu w Rosyi byłby poważnie zagrożony przez rewolucyę ludową i równoczesne powstanie uciskanych narodowości, bagnety pruskie mogłyby go podeprzeć. Gdyby raz Rosya weszła na drogę wolności i gdyby ani lud rosyjski, ani narodowości nierosyjskie nie potrzebowały się więcej uciekać do tych ostatecznych środków rewolucyi, usługi militarne Niemiec straciłyby wszelką wartość. Dlatego Niemcy nie chcą odrodzenia konstytucyjnego w Rosyi i sprzeciwiają się wszelkim ustępstwom dla Polaków. Francya i Rosya znajdują się w zupełnie innej pozycyi wobec Rosyi. Pragną Rosyi, któraby nie potrzebowała się niczego spodziewać ze strony Niemiec, Rosyi uwolnionej od widma rewolucyi i od ciągłych wstrząśnień, to znaczy, że pragną Rosyi konstytucyjnej, liberalnej, dającej zadowolenie wszystkim swym poddanym. W historyi obecnej Rosyi toczy się gra o los Wschodu Europy i wszystkich ludów słowiańskich w ich wiekowej walce z germanizmem: uciskając Polaków i dając się sama kierować przez biurokracyę i przez rady niemieckie, Rosya pracuje nad tryumfem germańskim, który teraz szybkim krokiem postępuje. Politycy polscy pierwsi wskazali to niebezpieczeństwo wspólne, którego nowe fazy zostały właśnie określone przez p. Dmowskiego, prezesa Koła polskiego w Dumie w książce o „Niemcach, Rosyi i sprawie polskiej“. Nie wahali się oni przyłączyć do ruchu neosłowiańskiego, zorganizowanego w r. 1908 i współdziałać nad wyzwoleniem całego świata słowiańskiego wspólnie ze wszystkimi Słowianami, nawet z Rosyanami, mimo ciężkiego ucisku Polski przez Rosyę. I jeżeli jest ktoś, kto pragnie, by porozumienie z Anglią i Francyą miało następstwa głębokie, to właśnie Polacy.

Polacy liczą już tylko na siebie samych: więcej jest wart na dziale ziemi polskiej opór jednego wieśniaka polskiego przeciw komisyi kolonizacyjnej prukiej, niż tysiące obcych sympatyj, jakkolwiek byłyby cenne i pocieszające. Lecz gdy idzie o realne interesy polityczne, Polacy nie lekceważą sytuacyi międzynarodowej i nie sądzą, by kwestya polska dała się w niej lekceważyć.

W obronie praw polskiego języka urzędowego w sądach.

Na ostatnim zjeździe partyi ukraińskiej rzucono hasło zupełnego wyrugowania języka polskiego z urzędów wschodnio-galicyjskich, hasło, którego przygrywką były wnoszone od dawna na forum wiedeńskiem liczne interpelacye posłów ruskich z powodu rzekomego pokrzywdzenia praw języka ruskiego w Galicyi wschodniej. Interpelacye te, podawane ministrom, przy każdej sposobności, z powodu najmniejszej błahostki, nieraz z powodu oczywistego przeoczenia, biadały i biadają ustawicznie nad uciskiem żywiołu ruskiego przez

Polaków, domagają się zawsze jak najostrzejszego ukarania urzędników Polaków i wzywają rząd centralny, aby niósł pomoc i ratunek przed grożącą ze strony Polaków zagładą. I przyzwyczajono się u nas, skutkiem naszego usposobienia, a może i pod wpływem tych interpelacyi, do błędnego mniemania, że partye ruskie walczą tylko o nabyte swe prawa, nie widzi się zaś, iż walka ta ma inny cel na oku, że zdąża do tego, co ostatni zjazd „ukraińskiej“ partyi już jasno i niedwuznacznie wypowiedział.

To też trzeba raz wreszcie stanowczo powiedzieć, że jednym z postulatów polityki narodowej we wschodniej Galicyi jest bezwzględna obrona praw języka polskiego, że odtąd niema miejsca na ustępstwa, że już niczego w tym kierunku uronić nie można, jeśli nie ma dojść do zupełnego zrutenizowania urzędów i wyparcia języka polskiego z urzędowania.

Poruszenie sprawy językowej było już dawno na czasie, bo kto zna dziwnie przyjazne dla nas usposobienie Wiednia, kto wie, jaką radość centralistom wiedeńskim sprawia każda skarga ukraińska na Polaków, ten słusznie spodziewać się musi, że w Wiedniu bez walki, bez poparcia Koła polskiego, niczego się nie zyska i praw swych nie zdoła się obronić. A sprawa katedr ukraińskich na uniwersytecie lwowskim najdowodniej niestety poucza, że w Wiedniu potrafią bez wiedzy Koła kuć w spółce z naszymi najserdeczniejszymi nowe strzały przeciw nam i że jednem pociągnięciem pióra potrafił centralista wiedeński zrobić wyłom w naszych prawach, choć o nieugiętej obronie polskości uniwersytetu lwowskiego tak wiele u nas mówiono.

Gorzej stać się może w urzędach i sądach, gdzie rozporządzenie ministra może prawa przysługujące językowi polskiemu w puch rozbić, a stać się to może tem łatwiej, że rozporządzenia normujące kwestye językowe w urzędach i sądach, jak liczne twory niemieckich mózgów centralistycznych, są niejednokrotnie niejasne, niezupełne, budzą wątpliwości i dają pełną swobodę poruszania się w tym lub owym kierunku. Niewątpliwie zmiany takie obowiązujących rozporządzeń językowych nie mogą dojść do skutku bez porozumienia z naczelnikami władz w kraju i możnaby może siły swe i uwagę w innym wytężyć kierunku, gdyby się było pewnym, że z tej strony znajdziemy obronę naszych praw. Dotychczas przeważnie tak było na szczęście; jednakże objawy groźnej ugody ukraińsko-wiedeńskiej, fakt, że na czele administracyi kraju stoją obecnie ludzie, z których jeden doczekał się uznania z ust posła Trylowskiego, a drugi jest mężem opatrznościowym Ukraińców — każą baczną zwrócić uwagę na to, co się dzieje w urzędach, co się dzieje z urzędowym językiem polskim i czy ugoda wiedeńska, tak usilnie protegowana przez obu tych polityków, nie znaczy swych śladów w sądach i urzędach.

I w istocie w r. 1908 zaszedł fakt, niespostrzeżony przez nikogo, niezauważony przez posłów ani organizacye narodowe, pominięty zupełnem milczeniem przez urzędników Polaków, a naruszający polskie prawa językowe.

Mianowicie w sądach wschodnio-galicyjskich udzielono w r. 1908. senatom karnym, sędziom, urzędującym w przekroczeniach i sądom powiatowym „do wiadomości i ścisłego zastosowania się“ reskrypt prezydyum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie, zarządzający zgodnie z postanowieniem ministerstwa sprawiedliwości z dnia 22. stycznia 1908 l. 33410/7, aby protokoły rozpraw w sprawach karnych tylko o ile chodzi o formalną stronę postępowania (głowa protokołu, stwierdzenie formalności postępowania, zarządzenia i rozstrzygnięcia sądu) spisywano w języku urzędowym, to jest polskim, natomiast wnioski stron, obronę oskarżonego, zeznania świadków i znawców wpisywać należy do protokołu w tym języku krajowym (polskim, ruskim lub niemieckim), w którym je postawiono lub złożono. Stworzyło tedy ministerstwo przy pomocy wschodnio-galicyjskiego prezydyum apelacyi całkiem nową mozaikę językową.

Rozważyć tedy wypada, czy reskrypt ten jest w zgodzie z postanowieniami procedury karnej i rozporządzeń językowych, tudzież, co reskrypt ten wywołało.

W myśl § 271 proc. karn. należy w protokole rozprawy głównej przed trybunałami karnymi obok istotnych formalności uwidocznić także, którzy świadkowie i znawcy byli słuchani, o treści zaś odpowiedzi oskarżonego, zeznań świadków i znawców tylko o tyle należy uczynić wzmiankę *(Erwähnung)*, o ile zeznania tych osób odbiegają od zeznań już zawartych w aktach dochodzeń lub śledztwa, jakoteż jeżeli świadkowie i znawcy są po raz pierwszy przy rozprawie słuchani. Protokół rozprawy sporządza przewodniczący z protokolantem, a stronom wolno celem strzeżenia swych praw domagać się od sądu pewnych ważnych dla nich ustaleń w protokole. W sprawach o przekroczenia obowiązują w myśl § 458 proc. kar. te same przepisy.

Protokół rozprawy karnej ma więc zupełnie inne przeznaczenie, jak protokoły podejrzanych, świadków i znawców, spisywane w dochodzeniach i śledztwie, a z brzmienia §§ 124, 163, 167, 168, 198, 200, 452 l. 7) proc. karn. i § 13 instrukcyi karnej z r. 1854 okazuje się, że w dochodzeniach lub śledztwie są protokoły możliwie wierną reprodukcyą zeznań słuchanych osób, że osoby te współdziałają w tworzeniu protokołów, protokoły muszą im być odczytane i zgodność z zeznaniami przez słuchane osoby potwierdzona. Tymczasem oskarżony, świadkowie, znawcy nie stwierdzają zgodności protokołu rozprawy, zeznań słuchanych osób nie odczytuje się, protokół rozprawy przychodzi tedy do skutku bez współudziału słuchanych osób, sporządza i tworzy ten dokument tylko przewodniczący z protokolantem jako zapisek przeprowadzonej rozprawy i jako dowód tego, co się na rozprawie działo. Ponieważ ustawa zagraża nieważnością przewód karny tylko na wypadek zupełnego braku protokołu, nie nakazując wcale sporządzania protokołu przy rozprawie, przeto zwykle czynią protokolanci podczas rozprawy tylko luźne notatki na brulionie, a potem dopiero poza rozprawą spisują właściwy protokół.

O tej podniesionej tu różnicy między protokołem rozprawy karnej a innymi protokołami należy dokładnie pamiętać; zna tę różnicę zresztą każdy jurysta, zna ją także zbyt dobrze ministerstwo sprawiedliwości i każde prezydyum apelacyi. Różnica ta jest zbyt zasadnicza, a takie zrozumienie znaczenia protokołu rozprawy karnej a innych protokołów poza rozprawą doprowadza w konsekwencyi do wniosku, że protokół rozprawy karnej jest aktem wewnętrznej służby sądów, protokoły zaś przesłuchań poza rozprawą aktami urzędowymi sądów w stosunku ich do stron. Kto chce należycie interpretować ustawę austryacką o postępowaniu w sprawach karnych do innego wniosku dojść nie może.

Lecz istnieją inne jeszcze argumenty; wykazać można brzmieniem rozporządzeń samego ministerstwa sprawiedliwości, że ta władza w istocie w ten sam sposób przeznaczenie protokołu rozprawy karnej rozumiała.

Przedtem zauważyć jeszcze należy, że kwestya językowa protokołów rozpraw karnych nie była do roku 1869 jasno i niedwuznacznie rozstrzygniętą dla Galicyi wschodniej, ani bowiem reskrypt ministerstwa sprawiedliwości z 22. października 1852 l. 16571, ani z 9. lipca 1860 l. 10340 sprawy tej wyraźnie nie określił; z reskryptów tych to jednak niewątpliwie wynika, że językiem wewnętrznego urzędowania sądów był wówczas język niemiecki. Rozporządzenie wszystkich ministerstw z dnia 5. czerwca 1869 r. l. 2354 Dz. u. kr. l. 24 wprowadziło dla Galicyi tę tylko zmianę, iż uznało język polski za wewnętrzny język urzędowy sądów i urzędów, jako też nakazało używać tego języka we wzajemnej korespondencyi władz w kraju. Jeśli tedy protokół rozpraw karnych jest aktem wewnętrznego urzędowania sądu, to wobec brzmienia rozporządzenia z r. 1869 powinien być w całości spisany w języku urzędowym, a więc języku polskim.

W zbiorze Kaserera *Handbuch der oesterreichischen Justizverwaltung* (Tom II od str. 333) nie znajdujemy żadnego rozporządzenia dla wschodniej Galicyi normującego wyraźnie, w jakim języku protokoły rozpraw karnych mają być spisane; zbiór ten jest bowiem wogóle niezupełny. Wystarczy wszakże sięgnąć w tym samym zbiorze kilka kartek wstecz i przeczytać reskrypta ministerstwa sprawiedliwości z 4. marca 1856 l. 4749 i 31. marca 1856 l. 6742 wydane dla Czech, aby dojść do przekonania, że przy takich samych ówczesnych rozporządzeniach językowych w Czechach, ministerstwo sprawiedliwości w sposób wyraźny i niedwuznaczny wypowiedziało dla Czech zasadę, że protokół rozprawy karnej jest aktem wewnętrznej służby sądowej i ma być spisany w języku niemieckim. W szczególności czytamy w rozporządzeniu ministerstwa sprawiedliwości z 31. marca 1856 l. 6742, wydanym do apelacyi w Pradze *Das Justizministerium findet in Erwägung, dass die Geschäftssprache im Innern der Gerichte die deutsche und das über die Schlussverhandlung über Verbrechen, Vergehen oder Übertretungen aufzunehmende Protokoll ein Act des inneren Dienstes ist...*, a przecież w r. 1856 obowiązywała w Czechach ta sama procedura karna z r. 1853, która obowiązywała i w Galicyi.

Lecz prawda, według poglądów wiedeńskich jest coś nieraz dobre dla Czech, co nie jest wskazane dla innego kraju koronnego i może mógłby ktoś zarzucić, że przy znanej różnicy w traktowaniu poszczególnych narodowości przez władze centralne, argument wspomniany przekonać nie może.

Wobec tego podajemy do wiadomości, że prezydyum lwowskiej apelacyi wydało reskrypt z dnia 19. sierpnia 1869 l. 8222 z aprobatą c. k. ministerstwa sprawiedliwości, który unormował sprawę protokołowania rozpraw karnych w taki sam sposób:

Ustępy tego reskryptu, odnoszące się do omawianej kwestyi brzmią:

Um die Verordnung des hohen k. k. Gesammtministeriums bezüglich der Amtssprache vom 5. Juni l. 7 in Vollzug zu setzen und dieselbe mit den bereits bestehenden und im § 5 obiger Verordnung aufrecht erhaltenen Vorschriften in Einklang zu bringen, finde ich auf Grund der Weisung des k. k. Justizministeriums dto 11 d. M. Nro 9973 zur genauen Darnachachtung vom 1. October d. J. an, Nachstehendes zu verfügen:, a pod l. 7) brzmi ten reskrypt w końcowym ustępie, odnoszącym się do rozpraw karnych:

Das über die Schlussverhandlung aufzunehmende Protokoll ist, als zum inneren Dienste gehörig, in polnischer Sprache zu verfassen, wobei jedoch, insoweit es auf eine wörtliche Aufnahme der Aussagen der Parteien, Zeugen und Sachverständigen nach § 257 der St. P. O. ankömmt, diese Aussagen in derselben Sprache in das Schlussverhandlungs-Protokoll aufzunehmen sind, in welcher sie abgelegt wurden.

W reskrypcie tym nakazało tedy prezydyum tej samej apelacyi lwowskiej na podstawie polecenia ministerstwa sprawiedliwości celem uregulowania kwestyi językowej w sądownictwie po wprowadzeniu polskiego języka urzędowego, aby protokoły rozpraw karnych, jako wchodzące w zakres wewnętrznego urzędowania sądu, spisywano w języku polskim, a tylko wyjątkowo wówczas, gdy rozchodzi się o dosłowne ustalenie pewnych zeznań wpisywano je w języku tego, który zeznaje. Tak na podstawie obowiązujących rozporządzeń unormował tę sprawę minister Herbst z ówczesnym prezydentem apelacyi lwowskiej (a nie był nim Polak lecz Niemiec Emanuel Heinrich Freiherr von Komers) i na podstawie tego reskryptu (bo żadnego późniejszego już niema) od r. 1869 do r. 1908 spisywano protokoły przy rozprawach karnych wyłącznie w języku polskim i chyba tylko od czasu do czasu jakiś sędzia Ukrainiec rozmyślnie zapomniał o tym reskrypcie i próbował przemycić język ruski do protokołów rozpraw karnych.

Porównując ten reskrypt Komersa z najświeższem zarządzeniem ministerstwa spra-

wiedliwości z dnia 22. stycznia 1908 l. 33410/7 przychodzi się do wniosku, że minister sprawiedliwości wspólnie z prezydyum apelacyi lwowskiej w r. 1908 nagle bez żadnej przyczyny uchylił rozporządzenie Herbsta i Komersa i rozpoczął rugowanie języka polskiego z wewnętrznego urzędowania sądów wschodnio-galicyjskich.

Powiedzieliśmy, że stało się to bez żadnej przyczyny, a rozumiemy przez to przyczynę merytoryczną, tkwiącą w samej ustawie. Obowiązująca ustawa o postępowaniu karnem powstała 23. maja 1873 r, z końcem tegoż roku poczęła obowiązywać i obowiązuje do tej pory. W roku 1908 nie wydano nowej procedury karnej, któraby zmieniła postanowienia o protokołach rozpraw karnych. Jeśli tedy od r. 1869 aż do obecnej chwili obowiązywało rozporządzenie Komersa, chociaż w r. 1873 wprowadzono w życie nową procedurę karną i jeśli przez ten szereg lat protokołowano przy rozprawach karnych w języku polskim z woli naszych i wiedeńskich władz sądowniczych, to ma się prawo twierdzić, że zarządzona obecnie zmiana języka protokołu rozpraw nie była podyktowana względami merytorycznymi, zaczerpniętymi z ustawy o postępowaniu karnem. Zresztą porównanie przepisu § 257 starej procedury karnej z 29. lipca 1853 r. z przepisem § 271 obecnie obowiązującej procedury okazuje, że istotnych różnic w przeznaczeniu protokołu rozprawy niema. Przeciwnie, skoro o protokole rozprawy karnej w myśl procedury z r. 1853 można było twierdzić, że jest aktem wewnętrznego urzędowania sądu, to tem śmielej należy to powiedzieć o protokole rozprawy karnej po myśli obowiązującej procedury.

Więc cóż spowodowało tę zmianę językową? Że Wiedeń, a zwłaszcza znany wróg Polaków, były minister Klein nagle zapomniał o rozporządzeniu ministra Herbsta i prezydenta apelacyi lwowskiej Komersa, temu dziwić się nie możemy. Ale zapytać warto, co skłoniło prezydyum apelacyi lwowskiej, na którego czele stoi nie Niemiec Komers, lecz Polak, JE. Aleksander Mniszek Tchorznicki, do wypierania polskiego języka ze sądów? Przypuścić ani na chwilę nie można, że prezydyum apelacyi nie znało swego reskryptu i reskryptu ministerstwa z r. 1889, choć go niema w zbiorze Kaserera, a jeśliby tak było w istocie, to zalecić się musi przedewszystkiem należyte przygotowanie się i obznajomienie z przedmiotem, jeśli się chce normować sprawy językowe. Polecić też można do nabycia w którejkolwiek antykwarni za przystępną cenę, bez zbytniego obciążenia budżetu, podręcznik p. t. *Ruskij prawotar domowyj*, wydany przez Wasyla Łukycza i Juliana Siemiginowskiego (Tom I. 1 wydanie Lwów 1885 r.). W książce tej wydanej dla użytku ruskiego znajdujemy na czele zbiór rozporządzeń językowych, podany w tym celu według przedmowy autorów, aby ogół ruski znał obowiązujące rozporządzenia językowe, strzegł praw swego języka. W tej książce podali autorowie treść rozporządzenia Herbsta i Komersa z r. 1869, uznając w ten sposób i to rozporządzenie jako jedną z podstaw swych uprawnień i pouczając ogół ruski, że protokół rozpraw karnych ma być pisany w języku polskim.

Oczywiście przypuszczenie, że prezydyum apelacyi lwowskiej nie zna reskryptu Komersa z r. 1869, jest wykluczone i dlatego musi się dojść do wniosku, że ugoda ukraińsko-wiedeńska odbija się już i na sądach, że jednym z jej objawów jest reskrypt ministerstwa sprawiedliwości z r. 1908 powzięty w porozumieniu z prezydyum apelacyi lwowskiej, a rugujący język polski. Panowie Herbst i Komers, wydając swój reskrypt z r. 1869, niewątpliwie nie popierali języka polskiego. Skoro mimo to panowie Klein i Tchorznicki nie uszanowali tych uznanych i nabytych praw języka polskiego, to do Niemca centralisty Kleina żalu się nie ma, ale żałować i dziwić się wypada, że pierwszy sędzia wschodniej Galicyi, Polak, przyłożył ręki do tego dzieła.

Czyż zatem, jak na czele autonomii krajowej i rządu krajowego, podobnie i na czele sądownictwa krajowego stoi obywatel i urzędnik polski skłonny do zaprzepaszczania praw i własności społeczeństwa polskiego pod naciskiem umów wiedeńsko-ukraińskich i czyż już równocześnie w każdej z tych trzech głównych dziedzin urzędowania podrywane będą podwaliny polskich rządów w kraju za przyczynieniem się ich polskich kierowników.

A jednak, skoro nie przez nich, to przeciw nim społeczeństwo polskie i jego przedstawiciele w wiedeńskiej Radzie państwa muszą stawić opór i wprowadzeniu w życie postanowienia ministerstwa sprawiedliwości z d. 22. stycznia 1908 i wszystkim zamachom tejże tendencyi, które w chwili obecnej ze wszech stron się mnożą i mnożyć się będą.

Społeczeństwo polskie musi się upomnieć o swą krzywdę, posłowie nasi muszą zainterpelować panów ministra sprawiedliwości i prezydenta lwowskiej apelacyi i żądać wyjaśnienia tego postępku; na naszą zaś reprezentacyę parlamentarną sprawa ta nakłada nowy obowiązek, aby wywalczyć u rządu centralnego zasadę że przyszłe reskrypta, rozporządzenia i wyjaśnienia w sprawach językowych wydawać mogą władze centralne i szefowie władz w kraju tylko za zgodą Koła polskiego i ministra Galicyi.

Z materyałów doby minionej.

Ustęp z mowy Kazimierza Grocholskiego, wypowiedzianej w Izbie posłów austr. Rady Państwa na posiedzeniu d. 25. czerwca 1863 r.

„Wobec młodości konstytucyjnego życia, rozwiązanie kwestyi polskiej jest dla Austryi ogniowym probierzem konstytucyjnej wolności, jej postępu i rozwoju. Przeglądnijcie Panowie karty historyi, a znajdziecie, że każde zbliżenie się Austryi do Rosyi przejawiało się zawsze w stosunkach wewnętrznych co najmniej w ostrzejszym sposobie postępowania, a nie rozwiązana kwestya polska była tem, co popychało zawsze Austryę ku Rosyi . . Co prawda, nie zapuścił dotąd panslawizmu głębokich korzeni, jakkolwiek

z drugiej strony istnienie jego adeptów nie może być zaprzeczone. Ale wiecie Panowie dlaczego panslawizm nie zapuścił dotąd korzeni? Po części przyczyna tego może leżeć w tem, że osłonięty płaszczem panslawizmu czai się caryzm rosyjski, a Słowianie uczą się na przykładzie Polski czego oczekiwać mogą od caryzmu. Głównie jednak nie zapuszcza on swych korzeni dlatego, ponieważ Polska nie chce panslawizmu. Tak, Polska dumna ze swej przeszłości, jeżeli nawet ugięta, to przecież nigdy niezłamana, w pełnem poczuciu swoich sił żywotnych i ufając Bogu — nie chce, aby jej polityczna indywidualność rozwijała się z idei panslawizmu. Gdyby jednak kiedyś Polska, doprowadzona do rozpaczy, miała się stać chorążym panslawizmu, wtedy nie byłoby na ziemi potęgi dość silnej, aby go zgnieść. Korzystam z tej sposobności, ażeby w obliczu Europy złożyć uroczyste oświadczenie, że w tym dniu w którym Polska mogłaby przestać chcieć być Polską, w tym dniu w którym Polska musiałaby zwątpić o odzyskaniu swojej politycznej samoistności, w tym dniu urodziłby się panslawizm i okryty pancerzem przyszedłby na świat. Europa niechaj rozważy, czy gość ten byłby dla niej pożądanym"...

Obmówcy Taine'a.

A. Aulard: Taine historien de la révolution française (Paris 1907, str. XI. i 383).

Na pokolenie, które wchodziło w życie po wszystkich klęskach r. 1870, nikt nie wywarł wpływu większego od H. Taine'a. On i Renan byli owoczesnej Francyi jakby dwojgiem oczu, które w pomroce zwątpienia i rozpaczy szukały drogi ratunku. Dlatego praca Taine'a nad zbadaniem „początków Francyi współczesnej", mimo wszelkich jego zastrzeżeń, wyszła z założeń politycznych i była też przedmiotem namiętnych ataków partyi radykalnych. Obecna krytyka p. Aularda ma także cel polityczny na oku. Dlatego wolno tutaj w krótkości rozważyć jego zarzuty przeciw metodzie pracy naukowej Taine'a, zwłaszcza gdy je w pewnych kołach (Max Nordau w *Neue Freie Presse*) odrazu przekuto na oręż, którym nowocześni barbarzyńcy lubią posługiwać się w codziennej walce „postępu" z „reakcyą".

W jednym tylko kierunku krytyka p. Aularda mogła przedstawiać żywy interes. Aulard, jako autor „historyi politycznej Rewolucyi" i licznych monografii (*Danton, La culte de la raison, Des portraits littéraires au XVIII siècle, La révolution française et les congrégations, La société des Jacobins, Paris pendant la réaction thermidorienne* i t. d.), a przedewszystkiem jako wydawca źródeł do tej epoki (*Recueil des actes du Comité de salut public*) był powołanym do kontroli poszukiwań archiwalnych Taine'a. Kazał też podać sobie w *Archives Nationales* spis fascykułów żądanych przez Taine'a w ciągu pracy, a powoływanych w notach do *Les origines de la France contemporaine*. Kontrola ta okazała się niemożebną. Akta zostały w archiwach do tego czasu inaczej poprzekładane i ówczesna ich numeracya nie odpowiada dzisiejszej. Zresztą t. zw. „biuletyn osobisty" nie daje rzeczywistego wyobrażenia o materyałach, z których się korzystało. O tem wie każdy, kto pracował parę miesięcy w *Archives Nationales*. Nie trzeba być aż pierwszym człowiekiem Francyi, jak był nim Taine w tej epoce, aby uniknąć rozmaitych formalności urzędowyeh w przeglądaniu dokumentów. Tak więc Aulard u wstępu swojej krytyki musiał stwierdzić zupełną prawie nicość wysiłków w tym kierunku, — jest zaś z jego strony zapomnieniem czy też złą wolą, gdy w dalszym ciągu próbuje wykazać. że w danej kwestyi Taine oparł się na materyale w tym a tym stopniu ułamkowym. Ci zaś mniejsi krytycy dziennikarscy, którzy oparci rzekomo na powadze Aularda głosili *urbi et orbi* wyrok potępienia na całą działalność historyczną Taine'a, nie tylko nie mają pojęcia o pracy archiwalnej, ale nie zadali sobie trudu przeczytania wywodów człowieka, na którego zdaniu chcą budować.

Inne wywody urzędowego historyka Francyi dzisiejszej (p. Aulardowi powierzono napisanie dzieła o powstaniu trzeciej republiki) nie mogą już obudzać żywszego zainteresowania. Przy całej erudycyi jest to głowa niezmiernie ciasna. Cała artystyczna i psychologiczna wartość pracy Taine'a jest mu zupełnie niezrozumiałą. Poza tem streszcza zarzuty, które od chwili ukazania się pierwszych tomów *Les origines* niejednokrotnie z różnych stron były podnoszone i których słuszność jest oczywista. Przyczyny tych błędów tkwią głęboko tak w organizacyi duchowej Taine'a jak w warunkach zewnętrznych powstania dzieła. Trzeba pamiętać, że Taine pierwszy starał się sąd swój o epoce rewolucyjnej oprzeć na zbadaniu olbrzymich materyałów w *Archives Nationales,* że więc nie mógł się oprzeć na studyach monograficznych w poszczególnych kwestyach, że miał skłonność do formułowania sądów ogólnych i stanowczych bardzo szybko, że często sztucznie ograniczał ilość przesłanek, na których opierał swoje wnioski, skoro, chociaż nie zupełne, zdawały mu się dostatecznie tłómaczyć badane zjawisko (i tak n. p. nie zajmował się polityką zagraniczną owoczesnej Francyi, ani jej oddziaływaniem na wewnętrzne przeobrażenia kraju). Mniejszy walor mają zarzuty niedostatecznego przestrzegania chronologii zdarzeń i przedstawiania obrazów ogólnego położenia i nastroju Francyi bez oznaczenia roku czy też miesiąca. Niewątpliwie wspomnienia komuny oddziaływały na Taine'a silnie w ciągu całej pracy, a dalej na dokładność opracowania wpływał widocznie jego rosnący niepokój nerwowy. Słabły mu oczy, wyczerpywała się energia, a on nie chciał odejść nie spełniwszy wobec kraju obowiązku postawienia dyagnozy choroby trawiącej jego społeczeństwo.

Ostatecznie biorąc do ręki dzisiaj prace Taine'a zapewne trzeba pamiętać, że cechą najświetniejszych umysłów jest często brak równowagi, że największe zalety kojarzą się z wadami, od których wolne są umysły powszednie. Trzeba także pamiętać (według teoryi samego Taine'a) jak silny jest na dzieło wpływ środo-

wiska i momentu jego powstania. Trzeba również odliczyć wiele na naturalny, techniczny postęp w pracach historyi nowożytnej, w której wobec masy wciąż dobywanych z ukrycia materyałów nie można formułować sądów ostatecznych na dłuższą metę, lecz musi się je wciąż modyfikować w szczegółach, chociażby ich linia wytyczna była najprawdziwszą. Pozostaną jednak dzieła Taine'a może najpełniejszym obrazem cywilizacyjnej wartości tego pokolenia.

(P. Aulard przed wydaniem swej krytyki w książce, ogłaszał ją w szeregu artykułów pisma swego *Revue de la Révolution française.* Natychmiast, oczywiście w odpowiedzi na tę kampanię, wydano w *Revue des Deux Mondes* spory zbiór nieznanych listów Taine'a do przyjaciół jego z czasu gdy pisał *Les origines.* Z listów tych przebija niezmiernie wrażliwa troskliwość Taine'a o to, by pisać bezstronnie.

Nie co innego zaś jak brak bezstronności zarzuca się dzisiaj dosyć silnie we Francyi krytykowi Taine'a p. Aulardowi. I właśnie przed rokiem założono nowe pismo *Les Annales de la Révolution française,* pod kierownictwem p. A. Chuquet'a członka Instytutu, celem stworzenia dla badań nad rewolucyą francuską nowego ogniska niezależnego od monopolu p. Aulard'a).

Wiadomości polityczne.

Kwestya ruska w oświetleniu „Czasu".

Czas w artykule o naszem piśmie (Nr. 10. z d. 14. stycznia) ironizuje na temat polityki dyaka w Borejkówce, z której ma jakoby wynikać nasz sąd o sprawie ruskiej. Zdaniem *Czasu* kwestyę ruską należy zupełnie z innego stanowiska oceniać: „Sądzimy — są słowa wymienionego artykułu — że sprawa współżycia dwóch narodów w naszym kraju to sprawa, którą oceniać należy na podstawie znajomości historyi naszego narodu i historyi wszystkich trzech państw, które uczestniczyły w rozbiorze, na podstawie znajomości ich polityki, na podstawie znajomości praw rozwoju narodów, na podstawie znajomości wpływu Kościoła na ewolucyę narodową, na podstawie oddziaływania na nią stosunków ekonomicznych i t. d."

Nie wiemy, ile zatem „i t. d." kryje się jeszcze podstaw oceny kwestyi ruskiej, ale te, które są wyliczone, wystarczą, aby utrudnić wszelki sąd i zaciemnić wszelki pogląd na tą sprawę.

Sprawa ruska nie jest zawiłym problematem filozoficznym i kto przystępuje do niej z formułkami ogólno-europejskiej polityki, zamiast brać tak, jak ona się w rzeczywistości przedstawia w swej prostej, grubo pierwotnej formie, w jej liniach prymitywnego sposobu myślenia i pierwotnej etyki, skazuje się sam na to, że jej nigdy nie zrozumie.

Ta jest zasadnicza różnica między nami a *Czasem,* że *Czas* pragnie nad tą kwestyą dyskutować i ją osądzać ze wszelkich możliwych i niemożliwych stanowisk, co jest bardzo miłem i wielce pouczającem zajęciem; nas jednak niestety realne i nieubłagalne w swym realiźmie życie zmusza, by tę kwestyę nieustannie i na każdym kroku praktycznie rozstrzygać. — Przykro jest nam czasem, gdy nasze praktyczne rozstrzygnięcie staje w jakiej sprzeczności z rozległemi koncepcyami *Czasu*; równocześnie jednak widzimy, że nasz „realizm polityczny" nie mógłby znów przyjąć „idealnych" wskazań w rodzaju tych, które były formułowane na majowym zjeździe „Prawicy".

Usposobieni sceptycznie wobec wszystkich koncepcyi historyczno - ekonomiczno - socyologicznych, o ile im nie odpowiada zdrowa ze stanowiska narodowego praktyka, cenimy sobie tem bardziej wskazania zwykłego zmysłu moralnego, który nawet w zetknięciu z wrogiem każe postępować tak, aby nieprzyjaciel musiał nas, my zaś mogli samych siebie szanować; a równocześnie nie zapominamy nigdy, że walczymy nie z drugim narodem, nie z ludem, wśród którego od najdawniejszych czasów żyjemy i którego dobro leży i nam również na sercu, tylko ze zbrodniczymi wśród tego ludu kierunkami politycznymi i obcą intrygą berlińsko-wiedeńską; — a występujemy nie tylko w obronie naszych interesów, ale równocześnie w obronie prawa i sprawiedliwości przed bezprawiem i gwałtem, w obronie kultury przed zdziczeniem i hajdamaczyzną, w obronie całej naszej przyszłości narodowej, którą stworzenie germańsko-ukraińskiego organizmu mogłoby raz na zawsze zniweczyć.

Czas może to nazywać „realizmem politycznym", ale jest w tym realiźmie więcej idealizmu, aniżeli w rozległych, ale — powiedzmy otwarcie — na nieznajomości stosunków opartych koncepcyach *Czasu.*

Nowa ruska partya radykalna.

Stworzona niedawno młoda partya moskalofilska radykalna rozpoczęła wydawnictwo tygodnika popularnego dla ludu p. t. „Ruś", który wychodzi pod redakcyą Iwana Procyka, byłego sekretarza towarz. im. Kaczkowskiego, a w ostatnich dwóch latach redaktora „Nauki". Program nowej partyi jest analogiczny do programu stronnictwa ukraińskiego, a różny tylko tem, że uznaje jedność kulturalną z Rosyą. Do ludu jednak redakcya pragnie mówić językiem małoruskim, jako narzeczem ludowem i uważa za niedorzeczność mniemanie, jakoby chłopi ruscy mogli kiedykolwiek masowo wyuczyć się po rosyjsku. „Galiczanin" nazywa nowe przedsięwzięcie „robotą niehonorową, nielojalną, bezecną, wstrętną". Należy przypomnieć, że w ten sam sposób powstało dzisiejsze stronnictwo ukraińskie. Gdy w latach 1874—76 powstało rozdwojenie w moskalofilskiem towarzystwie „Akademiczeskij Kružok", radykalna część młodzieży moskalofilskiej, na której czele stali wówczas Iwan Franko i Pawlik, odłączyła się od starych rusofilów, skupiła koło siebie część młodzieży z partyi narodowej ruskiej i wytworzyła zawiązek stronnictwa ukraińskiego.

Uchwały młodzieży krakowskiej.

Na wiecu z d. 19. b. m. większość polskiej młodzieży akademickiej w Krakowie uchwaliła następujące rezolucye:

„Widząc w zamiarze utworzenia dwóch katedr ruskich na Uniwersytecie lwowskim

nowy krok uczyniony ku utrakwizacyi tej Wszechnicy wbrew opinii polskiego społeczeństwa, młodzież polska Uniwersytetu Jagiellońskiego solidaryzuje się w zupełności z młodzieżą lwowską w jej proteście przeciwko temu zamachowi na polskość Wszechnicy lwowskiej, zamachowi, który zmusił tę młodzież do słusznego w istocie, choć przykrego w formie, wystąpienia.

Jednocześnie nie zaprzeczając Rusinom prawa do stworzenia własnego ogniska nauki, młodzież polska Uniwersytetu Jagiellońskiego oświadcza, że droga do tego celu przez utrakwizacyę Uniwersytetu lwowskiego, jest wykluczoną".

Niemcy w Królestwie.

Ciągle rosnąca propaganda wszechniemiecka w Królestwie polskiem wystąpiła na jaw obecnie już w samej Warszawie, gdzie pojawiły się w ostatnich czasach próby, by szkoły polskie, utrzymywane przez gminy ewangelickie zostały przemienione na niemieckie. Przy gminie augsburskiej w Warszawie została nawet otwarta początkowa szkoła niemiecka dla chłopców i dziewcząt. „Kurjer Warszawski" wykazuje związek między tą propagandą, a organem wszechniemców, wychodzącym w Opawie, na Śląsku austryackim. W piśmie tem ukazał się między innemi artykuł, który podnosi jako zasadę, że nie tylko każdy pastor w Królestwie, ale nawet i każdy syn pastora winien czuć po niemiecku, a jeżeli nie czuje, trzeba go przynajmniej zmusić do płacenia na cele niemieckie.

Niemcy w Galicyi.

O postępie akcyi wszechniemieckiej w Galicyi przynosi „Reichenberger Zeitung" z d. 13. b. m. następującą wiadomość: „Nowy ruch niemiecki w Galicyi zaczyna już przynosić swoje pierwsze owoce. W wielkiem wschodniogalicyjskiem mieście Stryju, który jest otoczony niemieckimi osadnikami i w którym już kilkaset Niemców się osiedliło, powstaje obecnie wielka czteroklasowa ludowa szkoła niemiecka. Dzieci niemieckie — w liczbie przeszło 100 — musiały dotąd uczęszczać wszystkie do szkół polskich w mieście. I tu właśnie wystąpił znów niemiecki *Schulverein*, który przez udzielenie znacznych datków umożliwił wystawienie nowej szkoły".

Polacy a cesarz Wilhelm.

W „Dzienniku Berlińskim" okazał się szereg artykułów p. t. „Cesarz Wilhelm nie zna Polaków", które wykazują na podstawie cytat z przemówień cesarskich, że cesarz Wilhelm ma zupełnie błędne wyobrażenie o dążeniach i zamiarach Polaków i zawierają zarzut wobec przywódców polskiej polityki ugodowej, że nie przedstawili cesarzowi stosunków w polskich dzielnicach i ciężkiej doli ludności w całej nagiej prawdzie. Artykuły mają wyjść w języku niemieckim dla użytku „cesarza i uczciwej opinii niemieckiej". Słusznie pisze z tego powodu „Kuryer Poznański": „Musimy przestrzedz przed złudzeniami, jakie głosy takie mogą u nas wywołać".

Zagony wszechniemieckie a Rosya.

Prasa rosyjska, zasilana korespondencyami z Królestwa przez miejscowych działaczy, widzi sprawy postępu niemczyzny w Królestwie przeważnie przez ich okulary; charakterystyczne jednak jest, że „Now. Wremia", zamieszczając niedawno korespondencyę z Warszawy, opisującą prawie entuzyastycznie postępy Niemców, zakończyło ją następującą uwagą, najwidoczniej dorobioną w redakcyi: „nie należy naturalnie przeceniać niemieckiego lojalizmu i tutejsze władze krajowe popełniają niewątpliwie poważny błąd, popierając zbyt pochopnie Niemców w ich walce z Polakami i zapominając w zapale, że Niemcy w Prywislinii, przy całej lojalności nie przestają stanowić niemieckiej awangardy, wysuniętej na rosyjskie terytoryum". A więc nawet redakcya polakożerczego pisma zaniepokoiła się „zapałem" władz rosyjskich do sprawy niemieckiej.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Jules Huret: *En Allemagne. De Hambourg aux marches de Pologne* (Paris 1908, str. 497).

Współpracownik Figara, przez Kilonię, Bremę, Hamburg, Meklenburgię, Gdańsk i Królewiec dojechał do Poznania, aby przyjrzeć się walce Niemców z Polakami. Jako inteligentny człowiek interesuje się wszystkiem po drodze, urządzeniem hoteli, rozwojem niemieckiego przemysłu, szkolnictwem pruskiem, rzeźbą gdańską w drzewie, a więc i tak głośną kwestyą polską. Poświęca jej aż sześć rozdziałów (str. 380 do 462). Informuje się o istocie sporu u stron obu, u państwa Kościelskich i u naczelnika komisyi kolonizacyjnej i stara się wiernie powtórzyć to, co tu i tam usłyszał. Coś w nim jeszcze pokutuje z dawnego Francuza; kołaczą się w jego duszy jakieś wspomnienia, jakieś sympatye dla rasy polskiej, ale już nie rozumie walki o wielkie ideały i ani na chwilę nie wyjdzie z roli obojętnego obserwatora. Zmateryalizowany do szpiku i kości, wyjeżdża z Polski z tem przekonaniem, którego tylko jasno nie śmie wyrazić, że Prusacy w walce z polskością mimo brutalnej metody postępowania są przedstawicielami postępu. (Książka pisana jest jeszcze przed uchwaleniem ustawy o wywłaszczeniu). Linia domków Chwaliszewa nie uderzy jego oczu oryginalną pięknością fasad i wiązań dachowych, widzi tam tylko brud i błoto w przeciwstawieniu do wielopiątrowych kamienic, które zdają mu się być wynalazkiem i własnością samych tylko Niemców. Zda mu się także, że w Poznańskiem kultura rolnicza Prusaków stoi o całe niebo wyżej od polskiej i nie rozumie sztuczności wytworów biurokracyi urządzającej kolonie. Ma wrażenie, że my cywilizacyi germańskiej przeciwstawiamy tylko nasze wspomnienia historyczne i instynktową niechęć. Widać stąd, że Wielkopolanie przedstawiając cudzoziemcom nasze położenie, popełniają ten błąd zasadniczy, że nie umieją ich dość zaznajomić z polską cywilizacyą nowoczesną, że po prostu z Poznania nie wiozą ich

na Kraków. Ten błąd zasadniczy popełniają też wobec siebie samych. Wszak w swej bohaterskiej walce z Niemcami nie umieją nigdy w dostatecznej mierze oprzeć się na tak pięknym dorobku cywilizacyjnym innych dzielnic i śmiało go przeciwstawić bucie wrogów.

Fr. Rawita Gawroński, *Bohdan Chmielnicki* od elekcyi Jana Kazimierza do śmierci (1648—1„57) Tom II. Lwów 1909, st. 483.

Jedno z tych dzieł, które czyta się bez tchu, które porusza do głębi, które będąc historyą dawnych minionych czasów, wyjaśnia zarazem obecną sytuacyę, drogą analogii historycznej daje wskazówki postępowania w obecnej dobie, lub uczy, jak postępować nie należy. Okres historyczny opracowany przez autora, jest właśnie najciekawszy, ze stanowiska polskiego najsmutniejszy. Szczegółowy opis wypadków od chwili Jana Kazimiera doprowadza autor aż do dnia śmierci Chmielnickiego, do chwili, kiedy kozacki hetman „zeszedł z areny pracy i walk“, pozostawiając po sobie „wielki rozgłos i żadnych dodatnich rezultatów długoletniej walki dla narodu własnego, który rzucił w objęcia anarchii“. „Tego dnia złożyła Ukraina do grobu swoją wolność, a Rzplta swoją przyszłość“. Wielkie obrazy bitew, oblężeń, rabunków, pochodów przeplecione są szczegółowem przedstawioniem układów i całej tak ważnej i pouczającej „polityki“ Chmielnickiego. Byłoby rzeczą pożądaną ujęcie olbrzymiego materyału historycznego w krótki, jasny obraz, wydobycie tych głównych naczelnych linii postępowania kozackiego hetmana i ówczesnych przedstawicieli Polski. Takie *resumé* zasadniczych myśli i sądów autora przedstawiałoby ze stanowiska politycznego wielką wartość i duże znaczenie. Byłoby może również pożądane spopularyzowanie wyników pracy w formie broszury, tak, jak to się stało z analogicznemi pracami ruskiemi p. Tomasziwskiego, tylko naturalnie nie z tym celem, który tam przyświecał, mianowicie celem podniecenia nienawiści, ale przeciwnie celem wyświetlenia prawdy w najważniejszej może sprawie naszej przeszłości, o której ogół polski, mimo powieści Sienkiewicza, tak mało wie jeszcze.

Thureau-Dangin, *Le catholicisme en Angleterre au XIX siècle.*

Jest to streszczenie trzytomowego dzieła tego autora, które przedstawia nowożytne odrodzenie katolicyzmu w Anglii. Ruch katolicki w Anglii ma niewątpliwie doniosłe znaczenie polityczne i w przyszłośei może wpłynąć na stosunki nie tylko angielskie, ale i międzynarodowe.

René Gonnard; *La Hongrie au XX. siècle.* Paris 1908.

Dla polityka zajmującego się Węgrami jest ta książka cennem uzupełnieniem wydanego dawniej dzieła p. Ade Bertha: „*La Hongrie moderne de* 1849 a 1901. (*Etude historique. Paris* 1901). Dzieło p. Gonnarda oparte jest na materyale zebranym przez autora w czasie szczegółowej podróży naukowej po Węgrzech. Nie jesteśmy w stanie ocenić wartości tego materyału nie znając dość dokładnie stosunków węgierskich. Autor jest profesorem ekonomii politycznej w uniwersytecie lyońskim.

Metodism in Russia.

Kwartalnik w języku angielskim wydawany w Petersburgu celem popierania ruchu metodystycznego w Finlandyi i Rosyi, zawiera bardzo ciekawe i ze stanowiska polskiego ważne szczegóły o organizacyi religijnej w Rosyi, stworzonej głównie przez metodystó w amesykańskich. Ze spisu widzimy, że istnieje również kościół metodystyczny w Kownie, który obejmuje okręg wileński.

Florent-Matter, *L'Alsace-Lorraine de nos jours* Paris 1908.

Dzieło p. Florent-Mattera opatrzone przedmową znanego nacyonalisty Barrès'a przedstawia obecny stan Alzacyi i Lotaryngii i nadzieje odzyskania tych prowincyi dla Francyi. Praca jakkolwiek przejęta gorącym patryotyzmem francuskim grzeszy przesadną skłonnością do iluzyi politycznych.

Przegląd prasy codziennej.

Anglia i Niemcy.

Powszechne jest zapatrywanie, że celem Anglii jest ostateczna zbrojna rozprawa z Niemcami. W sprawie tej pisze autor „zapisków politycznych“ w „Czasie“ (9. I. N. 6.).

Niebrakło niemal już żadnego dowodu, że tak nie jest. Znowu niedawno, po ogłoszeniu rozmów Wilhelma II. w „Daily Telegraf“ i rozprawach w parlamencie niemieckim, Sir Ed. Grey przyłączył się natychmiast do zaprzeczeń danych cesarzowi i stwierdził, że od wszystkich stronnictw niemieckich nie padło ani jedno słowo, wrogie dla Anglii. P. Izwolskij w mowie wypowiedzianej w Dumie zapewnił, że między Rosyą i Anglią nie istnieje ani jawna ani tajna umowa wymierzona przeciw Niemcom. W przyszłym miesiącu król Edward odda dworowi berlińskiemu oficyalną wizytę. Wszystko to ani zdąża ani zapowiada ostatecznej między Anglią i Niemcami rozprawy.

A jednak istnieje współzawodnictwo i toczą się zapasy dyplomatyczne. Jakież ich znaczenie? Cała polityka angielska wobec Niemiec zmierza wyraźnie do zabezpieczenia się bez wywoływania zbrojnego starcia, do posługiwania się innymi a oszczędzania W Brytanii. Król Edward otacza knieję sieciami, lecz nie myśli uderzyć zwierza oszczepem.

Kwestya białoruska.

Wileński zjazd nacyonalistów rosyjskich podniósł i przypomniał kwestyę białoruską. Z tego powodu pisze warszawskie *Słowo* (20. I. N. 16).

Lud to spokojny, ubogi bardzo i ciemny. Zahukany przez pańszczyznę, objawił od czasu jej zniesienia jeden tylko odruch żywiołowy. Zachwycił się i upił najsurowszym, najbardziej poziomym socyalizmem. Na wszelkie ekscytacye narodowe pozostał do dziś dnia mało wrażliwy.

Zachodni lud białoruski doskonale rozumie język polski i chętnie kalecząc go, posługuje się nim; gorzej poczyna sobie z językiem rosyjskim. Wschodni lud białoruski mało lub wcale nie rozumie języka polskiego.

Inteligencya ruska nie istnieje, nawet w takim stopniu, jak litewska. Rzekomą inteligencyę białoruską lub tak zwaną inteligencyę stanowią nieliczni zapaleńcy i agitatorowie „ruchu narodowego białoruskiego“, rodowici Polacy lub Rosyanie.

Dodajmy, że większość Białorusinów wyznaje prawosławie, po którem idzie wnet pod względem rozpowszechnienia katolicyzm rzymski.

Kwestya litewska.

Istotę sporu litewsko-polskiego trudno ująć w ogólniejszą formułę, gdyż jak dotąd rozpływa się on w drobiazgach, na podstawie których rośnie wzajemne rozgoryczenie i obopólna niechęć. O sprawie tej pisze *Głos warszawski* (Z. I. Nr. 7).

„W istocie tego sporu tkwi pewien pierwiastek, który dla Litwinów będzie zawsze źródłem sarkań i niezadowolenia. Jest to nieproporcyonalność pomiędzy siłami, jakiemi rozporządzają Litwini, a rolą polityczną, jaką pragnęliby odegrać.

Losy historyczne rzuciły Litwinów między dwie silne indywidualności narodowe — pomiędzy Rosyan i Polaków; wpływ na ich rozwój wywiera również potężna organizacya państwa pruskiego i kultura pruska. W warunkach tych Litwinom bardzo trudno zachować swą indywidualność narodową, tem bardziej zaś zadaniem ponad ich siły jest zachowanie dla swych wpływów Litwy Gedyminowej, jako ideału historyczno-politycznego.

Identifikowanie Litwy etnograficznej z Litwą historyczną, teorya że wszyscy co mieszkają na Litwie, muszą być Litwinami i posługiwać się językiem litewskim, taki program polityczny wyklucza możność porozumienia się polsko litewskiego, które jest zupełnie łatwe i pożądane, jeśli Litwini staną na gruncie programu wyłącznie narodowego, na gruncie zachowania i rozwoju narodowości własnej, do której Polacy nie żywią i żywić nie mogą żadnej niechęci, tembardziej zaś nienawiści.

W tej samej sprawie pisze *Słowo* warszawskie w artykule p. t. „Walka o Wilno“ (Z. I. N. 5).

„Ruch narodowy litewski pragnie opanowsć Wilno, centralę mieszczaństwa polskiego na Litwie.

Wielokrotnie proponowano Litwinom zadowolić się Kownem, jako „stolicą“ Litwy etnograficznej. Nie chcą. Potrzebne im Wilno. Pod tym względem stoją na imperyalistyczno-szowinistycznym gruncie wszystkie litewskie stronnictwa i zachowawcze i postępowe, dobijając się „stolicy“ właśnie w stołecznym ongi grodzie Giedymina i Olgierda. Wszelako pretendentów do posiadania Wilna nie braknie. Wilno leży poza Litwą etnograficzną i leży dziś, jak dawniej, na gruncie etnograficznym białoruskim. Jeśliby przeto mowa być mogła o historycznej rewindykacyi, tedy należałoby Wilno oddać — Białorusinom. A ponieważ budzi się właśnie ruch narodowy białoruski, tedy kto wie, czy nie zjawi się rychło jeden jeszcze pretendent do panowania w Wilnie.

Tymczasem zaś nikogo do hegemonii w Wilnie dopuścić nie chcą — Rosyanie“.

Koło polskie w Dumie.

Dziennik kijowski w artykule p. t. Nieostrożna robota (13. I. N. 287) mówi o polemikach dotyczących Koła polskiego w Dumie i zmian, jakie się mają w składzie prezydyum Koła dokonać.

„Podrywając kredyt Koła w kraju, podrywamy go jednocześnie całej sprawie naszej w Petersburgu. Bo argumenty rozwichrzonych polityków polskich i cel, w imię którego oni walczą dla szerokich kół społeczeństwa rosyjskiego jest obojętny. Bo to społeczeństwo wskutek absolutnej nieznajomości terenu nie chce i nie może wnikać w treść sporu. Bo opinia rosyjska zadowoli się ogólnem wrażeniem krzykliwej akcyi antykołowej. A to ogólne wrażenie wśród ludzi dobrej woli wzbudzi niesmak a dla możnych naszych nieprzyjaciół posłuży argumentem do zwalczania „zachcianek mnimych (rzekomych) przedstawicieli priwislenia“.

Błąd naszego wojującego radykalizmu polega nie tylko na doktrynerskiem zaślepieniu partyjnem, lecz i na niezdawaniu sobie sprawy, jak jego hałaśliwa opozycya fatalnie wpływa nie na stanowisko Koła, lecz na kształcenie się względem nas opinii rosyjskiej, która, nie mając najmniejszego o Polsce pojęcia, karmi się kolportowanemi przez warszawskich korespondentów wiadomościami o wewnętrznym „wśród polaków“ zatargu.

Autonomia i Wydział krajowy.

Pod tym tytułem wystąpiła *Gazeta Narodowa* przeciwko Wydziałowi krajowemu za bierne i bezczynne stanowisko wobec żądań autonomicznych kraju, a zwłaszcza ostatnich żądań autonomicznych Sejmu. Oto co pisze *Gazeta Narodowa:*

„W łonie Wydziału krajowego tkwi główny powód jakiejś dziwnej nieśmiałości, wahania się w stawianiu autonomicznych żądań.

Mamy już dosyć dotychczasowych agend, na co nam nowych! — mówią w Wydziale kraj.; — gmach ciągle rozszerzać musimy, ilość urzędników mnożyć. A zresztą na teraz mało widoków, ażeby można w Wiedniu coś uzyskać, więc lepiej nie poruszać nowych autonomicznych postulatów. I to jest jedynym argumentem, ażeby autonomiczne żądania sejmu popierać w Wiedniu lekko i lękliwie poniekąd tylko dla pozoru.

I czemu? Czy dostatecznym powodem do dyskretnego pochowania tej lub owej autonomicznej uchwały sejmowej na wieczny odpoczynek w piwnicach archiwum Wydziału krajowego może być to, że jakiś dygnitarz wiedeński gniewa się na tę uchwałę i nie chce o niej słyszeć?

Gdyby tak byli niegdyś Grocholscy, Zyblikiewicze, Ziemiałkowscy i inni politycy nasi z pierwszych lat ery konstytucyjnej lekko kapitulowali przed biurokracyą wiedeńską — czy byliby cośkolwiek zdobyli?

Koło Polskie w Wiedniu, bez stałego i systematycznego poparcia Wydziału krajowego, samo nie wiele zrobi, bo jak tylko przekonają się biurokraci wiedeńscy, iż poza żądaniami Koła niema Wydziału krajowego, to już wówczas bez ceregieli odmowne zajmą stanowisko.

A dlaczego? Oto dlatego, iż widzą, że postulaty Koła polskiego zmiennym podlegają prądom wpływów sytuacyi parlamentarnej, podczas gdy żądania Wydziału krajowego mają zawsze cechę niewzruszonej stałości, jako instytucyi, od bieżących prądów niezależnej.

Obecnie kilka autonomicznych żądań pozostało Wydziałowi krajowemu z ostatnich sesyi sejmowych do przeprowadzenia. Lecz niestety, nie objawia on jakoś animuszu do ich popierania. I dlatego uważamy za potrzebne uwagi niniejsze o tym objawie w działaniu Wydziału krajowego otwarcie wypowiedzieć“.

Urzędy okręgowe.

„Czas“ (8. I. N. 5) z powodu projektu zaprowadzenia w Czechach okręgów jako jednostek administracyjnych między Starostwami a namiestnictwem pisze:

„Okręg jest narzędziem sposobnem do różnych politycznych celów i jednym z nich może być w każdej chwili rozluźnienie historycznych organizmów krajowych. Mówimy wyraźnie: w każdej chwili, — albowiem wprowadziwszy nawet okręgi w duchu decentralizacyjnym, wystarczy następnie, w razie zmiany kierunku politycznego w rządzie i parlamencie przeprowadzić drobną zmianę w przepisach o toku instancyi w postępowaniu administracyjnem, wystarczy wsunąć jako trzecią instancyę ministerstwo zamiast Namiestnictwa, by to ostatnie wyeliminować po prostu z życia publicznego, sprowadzić je do znaczenia „administracyjnego symbolu“ a następnie znieść zupełnie, jako niepotrzebne kółko maszyny państwowej“.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.